MOJE DZIECKO

40 GR





MIESIĘCZNIK DLA RODZICÓW i WYCHOWAWCÓW

ROK II WRZESIEŃ 1936 Nr. 1

TREŚĆ NUMERU:

Do Rodziców i Wychowawców

Rozpoczynamy drugi rok wydawnictwa czasopisma „Moje Dziecko“. W bieżącym roku szkolnym kontynuować będziemy w dalszym ciągu pracę nad stworzeniem jakby pewnego pomostu między wychowawcami a rodzicami, mówiąc ściślej — między nauczycielstwem przedszkoli i szkół, a domem. Jakże często praca np. wychowawczyń w przedszkolu idzie na marne: w przedszkolu przyzwyczajamy dziecko do czystości, porządku, uprzejmości, uczynności w stosunku do rówieśników i starszych i t. d. A z czym spotyka się dziecko w domu: brudne ręce u dziecka zasiadającego do obiadu nie robią przeważnie na rodzicach żadnego wrażenia, a przestrogi matek w rodzaju: nie dawaj swoich zabawek innym dzieciom, nie zadawaj się z tym brudasem, cukierek zjedz sam i t. d. — są na porządku dziennym. Z tych dwu zestawień widzimy wyraźnie, że kierunek wychowawczy dziecka w przedszkolu jest często rażąco odmienny od kierunku wychowawczego, z jakim dziecko spotyka się w domu. Tłumaczenie rodzicom, że dla zdrowia i rozwoju fizycznego potrzebne jest dzieciom świeże powietrze, swoboda ruchów, towarzystwo dzieci, a nie dorosłych — spełza przeważnie na niczym. Dopiero, gdy dziecko stanie się nerwowym, gdy da się we znaki dorosłym swoim nieznośnym zachowaniem się, gdy przestanie się dobrze uczyć, straci apetyt i z każdym dniem rażąco zmienia się na gorsze — wówczas rodzice zaczynają poszukiwać przyczyn choroby dziecka. Widzimy więc i w tym wypadku, gdy chodzi o zdrowie dziecka, że wysiłki wychowawców i lekarzy są bezskuteczne tak długo, jak długo nie nastąpi uzgodnienie zasad stosowanych w rozwoju fizycznym dziecka przez rodziców w oparciu o wskazówki lekarzy i wychowawców.

Są i inne bolączki, a spowodowane przez kierownictwo przedszkola, czy szkoły, które przysparzają często rodzicom niemało kłopotu, a w pewnych wypadkach nawet pozbawiają dzieci możności uczęszczania do przedszkola czy szkoły. Są to wymagania wychowawców stawiane rodzicom, jako warunek przy uczęszczaniu ich dzieci do przedszkola lub szkoły. Jednakowe mundurki, jednakowe fartuszki, pantofle miękkie, kostiumy gimnastyczne, nie mówię już o podręcznikach i zeszytach — oto cały szereg żądań, które szkoła lub przedszkole wymaga od rodziców dzieci. Czy w dzisiejszych czasach można to wszystko odrazu uskutecznić, czy jest słuszne stanowisko wychowawców, zabraniające dzieciom przychodzenia do przedszkola lub szkoły w wypadku, gdy rodzice nie mogą tych wszystkich żądań odrazu spełnić? Czy żądania kierownictwa zakładów naukowych nie są często zbyt wygórowane i czy zawsze są celowe? — o tym wszystkim pragniemy mówić z rodzicami i wychowawcami w roku bieżącym. Bę-

dziemy mówić o tym obszernie, ze zwróceniem uwagi na najbardziej charakterystyczne zjawiska w tej dziedzinie; będziemy się starali dać na wszystko szczegółowe, wyczerpujące i możliwe do wykonania odpowiedzi. Będziemy wskazywali środki, za pomocą których można będzie łatwo usunąć wszystkie niedomagania, nieprzyjemne zarówno dla rodziców jak i wychowawców. Prosimy tylko o szczery stosunek do naszego czasopisma: niech każdy ojciec, każda matka, każdy wychowawca pisze o wszystkim, co mu utrudnia wychowywanie dziecka. Niech pisze szczerze, nie wysilając się na piękny styl i „uczoność" wyrażeń i zdań — zrozumiemy go. Niech każda nauczycielka przedszkola, niech nauczycielstwo szkół podejmie akcję, by czasopismo „Moje Dziecko" znalazło się w rękach wszystkich rodziców, niech na zebraniach rodzicielskich raz w miesiącu będą poddawane dyskusji wszystkie zagadnienia omawiane w „Mojem Dziecku" — a jesteśmy pewni, że usuniemy wiele kłopotów, trapiących zarówno rodziców, jak i wychowawców.

Roczna prenumerata tego pisma jest tak niska, jak żadnego innego czasopisma. Zrobiliśmy to zupełnie celowo, gdyż pragniemy, aby rodzice nie przypadkowo, lecz w ciągu całego roku interesowali się zagadnieniem współpracy wychowawczej, gdyż tylko wówczas będą mogli skutecznie współpracować z przedszkolem czy szkołą. Wzywamy zatem cały zespół wychowawców do akcji propagandowej na rzecz prenumerowania przez rodziców czasopisma p. t. „Moje Dziecko". REDAKCJA.

DO PRZEDSZKOLA

Już po wakacjach. Lato skończone. Czas do szkoły. Wszystkie izby szkolne i przedszkolne zapełniają się szybko. Po chodnikach miast, po drogach wiejskich śpieszą tysiące małych i większych dzieci. Idą „nowicjusze", czerwoni ze wzruszenia, w przydługich, czarnych, satynowych fartuchach. Idą stare weterany szkolne z minami bywalców, machając beztrosko połatanymi workami... Tupią pośpiesznie nóżki tych najmniejszych, przedszkolaków, okrytych świeżutkimi fartuchami, w różowe czy niebieskie paski, albo jeszcze tak, po domowemu ubranych. Oczy błękitne lub czarne patrzą trochę niespokojnie dokoła. Rączka zaciska się mocno wkoło palców mamy.

Mama jest trochę zdenerwowana i niespokojna... Bo to małe jeszcze, pięć lat dopiero kończy, a dzieci są różne... Krzywdę mu mogą zrobić... I z tym jedzeniem nie wiadomo jak będzie. Czy zje porządnie, czy nie zostawi, czy go „pani" przypilnuje?

— Jasiu, zjesz całą bułkę?...

Głowa Jasia zwraca się ku mamie, ale niezupełnie, bo przecież trzeba patrzeć i na wystawy sklepowe...

— Zjem całą.

— A nie zalejesz fartuszka?

Jasio jest trochę zniecierpliwiony. Co ta mama? Już tyle razy o to pytała?

— A skarpetek nie zabrudzisz?

Skądże Jasio może wiedzieć, jak z tymi skarpetkami będzie? A jak mu kto na nogę nadepnie? Albo przy gimnastyce? Przy gimnastyce napewno się zabrudzą.

Nie patrząc na matkę, odpowiada z namysłem:

— Może... nie zabrudzę...

Mama jest zła. Mama jest oburzona...

— Jakto — może? Co to za głupia odpowiedź!

— Musisz uważać... Bo ja nie mogę tak ciągle prać... Przecież już jesteś duży, idziesz do przedszkola... Przecież...

Pod gradem słów maminych mała główka Jasia schyla się smutno.

Myślał, że jak się idzie pierwszy raz do szkoły, to jest inaczej, niż zawsze, a tymczasem jest tak samo.

Mama kończy przemowę, by za chwilę znów rzucić pytanie, czy groźbę:

— A pamiętasz, com ci mówiła? Z niegrzecznymi dziećmi się nie zadawaj!! Dosyć tego masz na podwórku!

Masz tobie! Skąd może Jasio odrazu poznać kto jest grzeczny, a kto nie. Przecież wszyscy są nowi... Jaś jeszcze nikogo nie zna. Pozna „niegrzecznego“ dopiero wtedy, gdy go ten palnie lub uszczypnie.

— I z brudnymi się nie zadawaj. Od brudnych bądź z daleka. Patrz, masz taki czysty, nowy fartuch... Nie zabrudź, bo mama przecież nie może ciągle prać...

Jak uprzykrzone muchy brzęczą słowa mamine nad Jasiową główką.

Już nie słucha Jaś, kroku przyśpiesza, by jak najprędzej znaleźć się w nieznanym „przybytku wiedzy“.

— Mamo, czy tam są klocki?

— Pewno, że są.

— A starczy dla wszystkich dzieci?

— Skądże mogę o tym wiedzieć?

Mama się już niecierpliwi, bo przecież chciałaby prędzej wrócić do domu i sprzątnąć mieszkanie. Wszystko tam porozrzucane, jak po pożarze...

— A mamo, czy te klocki wolno zabrać do domu?

— Ależ nie. To są szkolne, dla wszystkich dzieci.

Błękitne oczy Jasia wyrażają podziw i zachwyt:

— Dla wszystkich, „po równi“?

— Pewnie. Przecież wszystkie dzieci są jednakowe...

Podziw w oczach Jasia zamienia się w nieufność.

— Jakto jednakowe? A te niegrzeczne? A te brudne? Przecież mama mówiła?...

Mama jest już wyraźnie zła. Ciągnie Jasia za łapinę i mówi prędko, nie patrząc na niego:

— Mówiłam, mówiłam... A teraz ci mówię, żebyś był spokojny i żebyś zjadł bułkę i wypił mleko... Słyszysz?

Błękitne oczy Jasia już nie są pełne podziwu. Oczy są złe, zbuntowane:

— Bułkę i bułkę. Ciągle z tą bułką!

Mama aż staje. Cóż to za dziecko niedobre!

Odpowiada matce, zaraz pierwszego dnia pokazuje co umie... Co sobie „pani“ pomyśli?

Z niezachwianą powagą Jaś woła:

— Przecież tu nie ma „pani“. Tu jest ulica.

Resztę drogi odbywają w milczeniu. Od przedszkola dzieli ich już tylko sto kroków.

Jasio z zajęciem obserwuje innych „Jasiów“ śpieszących do przedszkola z mamami. Mamy też się oglądają wzajemnie, choć ukradkiem.

Wreszcie — sień. Szatnia. Mama zdejmuje Jasiowi paltko i czapeczkę, poprawia mu fartuszek, przygładza włosy.

— Nie kręć się. Czekaj jeszcze cię raz przyczeszę. Żebyś jak człowiek wyglądał.

„Człowiek“ całą duszą jest już na sali, którą widać jak na dłoni przez otwarte drzwi. Widać zaś nie tylko ławeczki i stoły, ale wielką półkę, pełną zabawek.

— Ojej, mamo, już pójdę! Dość tego czesania!

Podniesiony głos Jasia zwraca uwagę innych mam. Jedna nawet się uśmiecha z pogardą. Biedna mama Jasia omal nie płacze ze wstydu.

— Jasiu, jak ci nie wstyd. Patrz, tyle dzieci i wszystkie grzeczne. Nikogo nie słychać...

Jakby na urągowisko przy drzwiach wejściowych wybucha niesamowity wrzask...

Mały brzdąc w czerwonym berecie zarył się nożynami w próg i ani rusz. Boi się. Nie wejdzie. Za nic na świecie. Nieszczęsna, strapiona matka ciągnie go siłą, nie przerywając oczywiście przemowy, o tych „innych" grzecznych dzieciach...

Inne mamy w poczuciu solidarności zbliżają się do „brzdąca" z perswazją i tłomaczeniem. Każda coś ma do powiedzenia. „Brzdąc" jest zupełnie zgnębiony. Tyle „mam". Boże drogi! I każda mówi.

Mama Jasiowa jest tu także, niepomna czekającej w domu roboty... Każda coś mówi, radzi, dodaje. Brzdąc nie ustaje wrzeszczeć, co na nowicjuszach robi fatalne wrażenie. Już tam niejedna buzia wygina się w podkówkę, już niejedne oczy zachodzą łzami i mamy swojej własnej szukają.

Nawet bohaterski Jaś porzuca budowę mostu z klocków i zbliża się do mamy. Ujmuje nawet w dwa palce brzeg maminego żakietu, żeby wiedzieć naprawdę, że to jest własna prawdziwa mama...

Bo szkoła jest dobra, tak, w szkole jest wesoło, i są dzieci... I jest dużo zabawek... Ale mama jest mamą.

Brzdąc powoli się uspokoił i pozwolił się rozebrać.

— No, Jasiulku, do widzenia. Bądź grzeczny, nie kręć się. Słuchaj pani. Zjedz ładnie śniadanie. Nie dokuczaj dzieciom. O trzeciej przyjdę po ciebie. Bądź grzeczny, pamiętaj!

Te same mniej więcej słowa padają z ust innych mam. Zjedz, bądź grzeczny. Nie kręć się (to głośno). A ciszej, prawie do ucha: „Nie baw się z brudasami. Nie baw się z tym Jurkiem, bo łobuz". I nawet: „A bułeczkę zjedz sam, nie dziel się z nikim".

I tak ten pierwszy dzień jakoś szarzeje i blaknie.

Nic nie pozostaje z uroczystego i wesołego nastroju. Boć tych uwag, nauk i napomnień dość bywa i w zwykłe dni. A ten dzień powinien być radosny i inny niż wszystkie.

Jeśli się fartuch zabrudzi — trudno. Jeśli nie cała bułka będzie zjedzona, — nie ma nieszczęścia. Będzie to prawdopodobnie skutkiem emocji i wzruszenia... A jeśli zostanie ta bułka podzielona na dwie równe połówki, (bo ta Basia nic sobie nie przyniosła) to ciesz się, mamusiu, że Jasio ma oprócz żołądka i serduszko.

Jak najmniej pouczeń, jak najmniej słów i nauk. Za to więcej trochę pieszczoty przy pożegnaniu, kiedy to małe serduszka drżą w chwili rozstania i kiedy niejedna szatnia przedszkolna rozbrzmiewa krzykiem najbardziej zbuntowanego.

I o tych możliwościach spotkań z brudasami lepiej nie mówmy. W przedszkolu wszystko się jakoś wyrówna. To tylko pierwszego dnia bywa rozmaicie.

Ale właśnie tego pierwszego dnia niech będzie wesoło i beztrosko.

Nie psujmy naszym bąkom tego święta.

Z. Dąbrowska

Największym dowodem troskliwej opieki rodziców nad dzieckiem jest posyłanie go do przedszkola.

Obciążenia nabyte

Mówi się i bierze coraz częściej pod uwagę obciążenia odziedziczone. Ważny jest ich stosunek do wpływu na wychowanie.

Na Kongresie Eugenicznym w 1912 r., po dyskusji na ten temat, ustalono, że o ile chodzi o wychowanie fizyczne, to wpływ ujemny odziedziczeń fizycznych może być doprowadzony do zera, ze względu na wielką i przemożną moc przemiany materii. Co do odziedziczeń moralnych, to tylko w części są one do usunięcia. Najmniejszy jest wpływ na zmianę w dziedzinie uzdolnień umysłowych, gdyż te polegają na sile i jakości rozwoju komórek nerwowych mózgu. Rozwój zaś tych komórek przygotowuje się przez długie szeregi pokoleń.

Natomiast obciążenia nabyte są skutkami zaniedbań i błędów pedagogicznych, popełnionych w pierwszych latach dziecięctwa.

Wiemy, że dobre wychowanie jest daniem dobrych przyzwyczajeń i nastawień życiowych i odwrotnie, złe wychowanie jest daniem niepożądanych nawyknień, ujemnych dla jednostki i otoczenia wyobrażeń, pewnego rodzaju przesądów życiowych.

Do rzędu ujemnych anomalii wchodzi również wszelki brak cech dodatnich.

W skład ich wchodzi przedewszystkiem zniszczenie już w zaraniu życia instynktów związanych z dobrem jednostki, bo pamiętać należy zawsze i wszędzie, że instynktów zniszczyć nie można, ale można je uszlachetniać coraz bardziej ku dobru wyzyskiwać, i to właśnie jest zadaniem wychowania.

Dziecko przychodząc na świat przynosi cały szereg możliwości, ściśle związanych z życiowymi prawami świata ducha i zakresu materii. Dziecko silniej, niż człowiek dorosły umie być posłusznym instynktom, będącym zawsze w związku z siłami przyrody.

My zaś, nie bacząc na to, często dajemy mu przyzwyczajenia niewłaściwe, które się za nim wloką, jak przekleństwo przez życie całe.

Moc wielka nabytych obciążeń trapi ludzkość, zwłaszcza cywilizowaną. Obciążenia te są w dużej mierze skutkiem zrywania z życiem zgodnem z prawami przyrody i wzrastają w miarę potęgowania się nawykania do nich bo „przyzwyczajenie staje się drugą naturą". W tym jednakże tkwi sedno rzeczy, by nie dopuszczać do złych nawyknień. Dzieci zdrowe, racjonalnie i w porę żywione i w czas położone do łóżka budzą się wcześnie. W iluż to rodzinach zmusza się dziecko leżeć cicho, dopóki starsi nie wyśpią się po nocnym czuwaniu. Mamy wśród nas moc ludzi, którzy umieją pracować, zwłaszcza umysłowo, tylko wieczorem, przy podniecie światła sztucznego. Poco dawać dziecku przyzwyczajenia, szkodliwe dla systemu nerwowego i tak później niewygodne w licznych zawodach?

Dziecko jada zwykle powoli i żuje należycie. Pakując w nie pośpiesznie i zwykle nadmiar jedzenia, zmuszamy dziecko do połykania bez dobrego przegryzienia pokarmu, co w skutku przynosi znowu wiele chorób narządów trawienia i przemiany materii. I w tym wypadku mamy do czynienia z obciążeniem nie dziedzicznym lecz nabytym. Dziecko lubi ruch, przestrzeń i potrzebuje możności biegania, naturalnie biegania zgodnego z przepisami higieny (na palcach, z zamkniętymi ustami). Ćwiczenia te stosowane przez Greków starożytności wyrabiały głęboki, rytmiczny oddech. My stosując różne sporty, albo zbyt wcześnie, albo zbyt forsownie często wywołujemy u młodzieży nadwyręże-

nie i brak należytej sprawności mięśnia sercowego. Jest to istne kalectwo, i znowu poważne obciążenie nabyte. Krótki, nierówny, nie przez nos, lecz usta oddech, przenoszenie ciężaru ciała na pięty, skrzywienie kręgosłupa, krótkowzroczność oto także obciążenia ciężkie, często, jeśli nie zwykle, nabyte.

Przejdźmy do sfery umysłowej. Nic nie uchodzi uwagi małych naszych towarzyszy. Wszystko budzi ich zainteresowanie. Zamiast podniecać te cechy i rozwijać, my się niecierpliwimy i dajemy odpowiedzi byle zbyć dzieciaka, a ono z czasem obojętnieje i poprostu tępieje umysłowo. Jednym z najcięższych grzechów pedagogicznych to, śmiało powiedzieć można, tępienie wprost samodzielności, budzącej się bardzo wcześnie. „Ja siam, ja siama" słyszymy zrazu z ust dziecka, poto, by wychowaniem doprowadzić do bierności i chętnego przerzucania trudów na otoczenie. Ściśle z samodzielnością łączy się indywidualizm. Obie te cechy nader niewygodne dla wychowawców, rzekomo w imię karności usuwamy.

O łakomstwie, spowodowanym nadmiernym przeżywianiem była już mowa. Bodaj czy nie cięższym jeszcze błędem wychowawczym jest smakoszostwo, wywołane jedynie podsuwaniem coraz to innych smakołyków, słodyczy i t. p. Kto z rodziców może mieć bezwzględną pewność, że dziecko jego i w przyszłości stać będzie na zbytek? Całe morze nieszczęść jest wynikiem dania dziecku przyzwyczajeń do wygód, użycia, łatwo zdobywanych przyjemności i t. p. W mojej pracy pedagogicznej widziałem moc przykładów kłamstwa, a nawet kradzieży u dzieci, wywołanych tylko łakomstwem. Mało ludzi liczy się z faktem, że raz pobudzone ośrodki nerwowe smakoszostwa, czy innego jakiegoś środka przyjemności i użycia już prą ku zaspokojeniu pragnień przez pobudzoną również w tym kierunku wyobraźnię. Dołącza się jeszcze do tych wyobrażeń i wspomnień także czysto fizjologiczne prawo działania zatrucia na organizm. Wiadomo, że cały szereg używek, narkotyków zatruwa organizm i w następstwie sprowadza potrzebę coraz silniejszych dawek, działając wedle znanych praw konieczności zwiększania podniet w miarę ich używania. Równocześnie słabnie wola, a wyobraźnia bierze górę nad rozsądkiem. Poco dawać dzieciom przyzwyczajenia, które poza przelotną tylko przyjemnością nie dają nic pozytywnie realnie istotnie dobrego, a wloką za sobą choroby, zdeprawowania różnego rodzaju i upadek moralny.

Do ciężkich obciążeń nabytych zaliczyć musimy i kłamstwo. Wszak wykluczonym jest odziedziczenie tej cechy. Kłamstwo, a raczej nawyknienie do kłamania przychodzi u dziecka z czasem, z jednej strony jako obawa przed czymś niepożądanym i przykrym, lub jako skutek pragnień czy zachcianek, które dziecko zdobywa przy pomocy wprowadzania wychowawcy w błąd. Z natury swej każde dziecko jest szczere i prawdomówne, może się mylić, ale nie przedstawia umyślnie rzeczy w fałszywym świetle.

Tymczasem widząc w okół siebie przykłady kłamstwa, obłudy, oszustwa i t. p., dziecko powoli przywyka do tych smutnych obrazów wad ludzkich i zatraca czystość swych uczuć i myśli. Najstraszniejszym jest to godzenie się dziecka z tymi smutnymi faktami, a w końcu przyjście do przekonania, że to ostatecznie nie jest nic tak bardzo złego, jeśli tak wszyscy postępują.

Często się u nas źle mówi o drugich, krytykuje się ich, często bezpodstawnie, wyśmiewa, poprostu dla popisania się dowcipem, ot dla zabawy, a dziecko naśladuje i często uczeń przewyższa nauczyciela w złośliwości i krytycyzmie.

W większości wypadków małe dzieci, lubią czystość: porządek, w wykonaniu czynności chcą być dokładne. Nie umieją się śpieszyć, bo to jest czystą niemożliwością. Łacińskie przysłowie: „lestina lente": spiesz się powoli", to znaczy rób szybko i dobrze. Ten najwyższy ideał w wyścigu pracy jest niedościgniony dla dziecka. Na to bowiem potrzeba uzgodnienia ruchów, szybkości nabytej dzięki wyszkoleniu. Mimo, że o tym wiemy, udręczamy dziecko, zmuszając je do pośpiechu. Rezultatem naturalnym tego naszego niepedagogicznego postępowania, jest nawykanie dziecka do niesystematyczności i niedokładności w robocie, w ubieraniu się, słowem we wszystkich zajęciach.

Należałoby się zastanowić, czy i o ile obciążenia nabyte dadzą się usunąć. Przedewszystkiem zastanówmy się, nad faktem, że obciążenia nabyte, wywołane błędami pedagogicznymi wychowawców powstają przeważnie przez wyrobienie złych nawyknień lub odwyknienie, od potrzebnych, pożytecznych sposobów zachowania i postępowania. Wady odziedziczone, jak już wspomniano, są to dziedziczone skłonności, natomiast w wadach nabytych mamy za sobą obrazy czynów popełnionych. Wchodzi tu w grę zbrudzenie wyobraźni, lub wspomnienie zaznanej przyjemności spełnionego życzenia i pragnienia, zadośćuczynienie pragnieniom zemsty, dumy, czy zarozumiałości i t. d. Jednym słowem, w obciążeniach nabytych tkwimy naszem „ja" osobistym i to „ja" czynnym, za którym wloką się popełnione błędy, jako fakty dokonane. Trudno wyrwać z pamięci te obrazy, niekiedy bardzo nam ciążące. Żywością swoją i siłą, wżerają się w mózg jednostki i często są nie do zatarcia. Dążeniem więc wychowawców nowoczesnych winno być niedopuszczenie do złych, niepożądanych poczynań.

Rodzice i opiekujące się dziećmi osoby, często nie są świadome wagi i wielkości znaczenia przyzwyczajeń, nabytych w pierwszych latach życia. Jest jakby jakaś tymczasowość w urabianiu charakteru dzieci, ich umysłowości, a także w pieczy o zdrowie.

Postępujemy tak, jakby chodziło o laleczkę z wosku, czy plasteliny, którą w każdej chwili można zgnieść i na nowo wedle nowego szablonu urobić. Nie zadajemy sobie trudu, nie rozumiemy straszliwości, bo nieodwołalności skutku ujemnego wpływu na dzieci. Ciągle robi się coś tymczasowo, obiecując sobie, że „z tego, dziecko wyrośnie". To znowu mamy nadzieję, że „coś", nie zostało przez małych obserwatorów zauważone i zrozumiane. Dziecko, to materiał bardzo podatny i dający się urabiać, twardniejący w formach mu nadanych i raczej skruszony być może, niż ulegnie ponownemu urobieniu. Nie dawajmy złych przyzwyczajeń dzieciom, a nie będziemy potrzebowali przeprowadzać coraz to nowych naprawek i przeróbek.

Julja Benoni Dobrowolska.

Sekcja Pośrednictwa Pracy Zw. P. N. P. i W.

Do
P. T. Zarządów Organizacyj Społecznych i Zawodowych

Szereg organizacyj społecznych, utrzymujących przedszkola, bądź mających zamiar je otworzyć w rozpoczynającym się obecnie roku szkolnym, napotykają na trudności w wyszukaniu na stanowiska kierowniczek przedszkoli kandydatek o takich kwalifikacjach, które pozwalają nietylko na dobre prowadzenie przedszkola, lecz i na administrację jego w związku z obecnymi zarządzeniami Ministerstwa W. R. i O. P.

Pozwalamy sobie zakomunikować Sz. Zarządowi, że istniejąca od szeregu lat przy naszej organizacji Sekcja Pośrednictwa Pracy może całkowicie trudności te usunąć, przez dostarczenie fachowych sił.

Kandydatki nasze posiadają pełne kwalifikacje, wymagane przez władze państwowe i znane nam są ze swej sumiennej i fachowej pracy.

Na żądanie przesyłamy odpisy świadectw, oraz fotografie kandydatek.

Wystarczy zgłosić zapotrzebowanie pisemne, ustne, lub telefoniczne do Sekcji Pośrednictwa Pracy przy Zarządzie Głównym Zw. Pol. Naucz. Przedszk. i Wych. (Warszawa, Marszałkowska 53a m. 24, tel. 8.96-44) — by kandydatka została skierowana w ciągu kilku dni do miejsca pracy.

Zaznaczamy, że organizacja nasza jest w stałym kontakcie ze wszystkimi instytucjami społecznymi i bezinteresownie udziela wszelkiego rodzaju informacyj zarówno z dziedziny metodyczno-pedagogicznej, jak i technicznej organizacji przedszkoli.

Zarząd Sekcji Pośrednictwa Pracy

O chorobach na które zapadają prawie wyłącznie dzieci

Jak to zapowiedziałem w swym czerwcowym artykule o chorobach zagrażających dzieciom w lecie, będę omawiał teraz choroby, na które dzieci zapadają najczęściej w jesieni i w zimie. Wspomniałem już, że dzieci ulegają chorobom dorosłych jak grypa, zapalenie płuc i t. d., ale oprócz tego istnieją także choroby, na które zapadają prawie wyłącznie dzieci, dorośli zaś tylko w wyjątkowych wypadkach. Z chorób tych najczęściej spotykanymi są szkarlatyna czyli płonica, dyfteryt czyli błonica i odra. O nich właśnie mam zamiar mówić w tym artykule.

Wszystkie te trzy choroby należą do rzędu zakaźnych, to znaczy, tak jak i tyfus lub czerwonka, wywoływane są przez drobne żyjące stworzonka — bakterie, które z chorego przenoszą się na zdrowego i wywołują chorobę. Tylko sposób zarażania się przy tych chorobach jest nieco odmienny, niż przy tyfusie. Jak wspomniałem bowiem, zarazki tyfusu mieszczą się w jelitach i wydalane są z kałem, wobec czego tyfus przenosi się

za pomocą przedmiotów, zabrudzonych choćby minimalną ilością wydalin chorego. A więc zarazki przenosimy na rękach, owocach, mleku i t. d. Przy płonicy, błonicy i odrze sprawa przedstawia się inaczej. Zarazki u tych chorych mieszczą się przede wszystkim w gardle i w nosie. Zarazki te są bardzo lekkie i lotne i chory całemi masami rozpyla je w powietrzu obok siebie, w czasie kichania, kaszlu, lub nawet mówienia.

Trzeba wiedzieć bowiem, że nawet zdrowy człowiek w czasie rozmowy, wypluwa z ust niewielkie, czasem niewidoczne kropelki śliny, które lecą na odległość 1—2 metrów; u chorego na szkarlatynę, dyfteryt czy odrę kropelki te zawierają moc bakterii. To samo dzieje się przy kichaniu lub kaszlu, tylko w znacznie większym stopniu. Człowiek rozpyla wtedy więcej kropelek śliny, które lecą na większą odległość, wynoszącą kilka metrów, a utrzymując się przez jakiś czas w powietrzu, przesycają je bakteriami. Człowiek zdrowy, znajdujący się w pobliżu chorego, wdycha to powietrze wraz z zarazkami i zaraża się. O ile więc dla zarażenia się tyfusem potrzebne jest zetknięcie się z przedmiotem zakażonym, można natomiast stać obok chorego i bez obawy z nim rozmawiać, to przy tych chorobach dla zarażenia się wystarczy samo przebywanie w pobliżu chorego. Każdy człowiek, który choć krótki czas znajdował się obok chorego, nawdychał się i nałykał jego zarazków, poza tym przepoiły one jego ubranie. Łatwo stąd wywnioskować, że taki człowiek staje się z kolei sam zaraźliwy, staje się — nosicielem zarazy. Bo choć może sam nie zachoruje, gdyż wielu ludzi posiada wrodzoną odporność — niewrażliwość na zarazki, jednak w czasie rozmowy i kichania sam wypluwa zarazki, których się uprzednio w pobliżu chorego nałykał, a także jego przepojone zarazkami ubranie może zakażać przy zetknięciu się ubrania innych ludzi lub przedmioty.

Nad objawami tych chorób nie będę się długo rozwodził, gdyż leczeniem ich może zająć się tylko lekarz. Wszystkie te choroby rozpoczynają się kaszlem, bólem głowy i gardła oraz gorączką. W dalszym przebiegu choroby przy dyfterycie na pierwszy plan wysuwa się ból gardła; gardło pokrywa się blado-szarawą błoną, (stąd nazwa choroby — błonica) która, rozrastając się, może całkowicie zatkać otwór oddechowy tchawicy i zadusić na śmierć. Przy szkarlatynie i odrze w dalszym rozwoju choroby głównym objawem jest wysypka, katar zaś i ból gardła stopniowo zmniejszają się. Przy szkarlatynie wysypka trwa długo i ma charakter mniej lub więcej jednolitego zaczerwienienia. Ciało chorych jakby pokrywa się szkarłatem, płonie (stąd nazwa choroby — szkarlatyna — płonica). Przy odrze wysypka trwa krótko i ma charakter raczej oddzielnych grudek. Przy płonicy, gdy po kilku tygodniach wysypka znika, skóra zaczyna się łuszczyć, a łuski latają w powietrzu i też mogą zarażać otoczenie. Z chorób tych odra jest najłagodniejsza, nie kończy się śmiercią, ale czasem daje niebezpieczne następstwa. O wiele gorzej sprawa przedstawia się ze szkarlatyną i dyfterytem. Obie te choroby dają duży procent śmiertelności, a u dzieci, które szczęśliwie nie zmarły, a wyleczyły się, nierzadko zostają na dłuższy czas komplikacje w postaci ropnego wycieku z ucha, wady serca, zapalenia nerek i wielu innych. Często też dzieci, po przebyciu tych chorób, gorzej się rozwijają, gorzej się uczą. To też bardzo ważnym zadaniem wszystkich kochających, a zarazem rozsądnych rodziców, jest zabezpieczenie dzieci przed tymi chorobami. Wspomniałem już, że są dzieci, które choć przebywały w pobliżu chorego, choć nawdychały się jego zarazków — nie zachorują, gdyż

posiadają wrodzoną odporność — niewrażliwość na te zarazki. Dzieci, które przeszły dyfteryt lub szkarlatynę, są zwykle też przez jakiś czas niewrażliwe na zarazki tych chorób, gdyż przez chorobę zdobyły sobie odporność na nie. Otóż taką odporność można też zdobyć sztucznie, przy pomocy szczepienia ochronnego. Każdy zapewne słyszał coś o ospie, o tej strasznej chorobie, która przed wielu laty dziesiątkowała i oszpecała ludność wsi i miast. Dzisiaj nikt już prawie na ospę nie zapada, gdyż ludzie nauczyli się sztucznie przeciwko niej uodporniać za pomocą szczepienia. Szczepienie to jest obowiązkowe dla wszystkich i dlatego ta choroba przestała panować. Takie samo szczepienie istnieje przeciwko dyfterytowi i szkarlatynie, tylko nie jest, niestety, obowiązkowe i dlatego choroby te szerzą się nadal. Szczepienia te odbywają się bezpłatnie we wszystkich ośrodkach zdrowia. Rozsądni rodzice, chcący zabezpieczyć swe dzieci przed chorobą, winni zaprowadzić je do ośrodka zdrowia; tam sprawdzą czy dziecko jest wogóle wrażliwe na zarazki i jeżeli okaże się, że może łatwo zachorować, trzeba je koniecznie zaszczepić. Uratuje to życie dziecka, lub przynajmniej uchroni je od jakiegoś kalectwa.

Jeżeli chodzi o inne sposoby zapobiegania chorobom, to należy uważać, aby dziecko zdrowe nie przebywało w pobliżu chorego, ani osoby, która była przy chorym. Chorych należy odosobnić na przeciąg całej choroby. Jeżeli gdzieś blisko panuje epidemia jednej z tych chorób, trzeba, aby dzieci codzień zapobiegawczo płukały sobie gardło jakimś płynem dezynfekcyjnym, naprzykład roztworem kwasu bornego, nadmanganianu potasu, lub chinozolu.

Dr. Stanisław Bendarzewski

SPRAWA DZIECI NIEDOROZWINIĘTYCH

Większość państw powyższe zagadnienie rozstrzyga przede wszystkim z tego punktu, że dziecko nienormalne, jako jednostka obywatelska nie przynosi korzyści, ale jest, często już w latach dziecięcych, a w latach późniejszych prawie zawsze, ciężarem dla społeczeństwa.

Wszystkie szkoły specjalne są naogół kosztowniejsze od szkół normalnych, a dziecko niedorozwinięte rzadko dochodzi do tego stanu, by mogło stać się pożytecznym. Jak wiadomo długie dziesiątki lat próbowano najrozmaitszymi sposobami dochodzić do wyczerpania programów szkolnych z dziećmi niedorozwiniętymi. Największe w tym kierunku trudy położyła Szwajcaria, Anglia, i Belgia, a także Francja i Niemcy. Kraje te tworzyły zakłady zamknięte, bądź też klasy specjalne przy szkołach publicznych. Zdawało się, że wystarczy podnieść sprawność pracy umysłu, wystarczy włożyć w mózg pewien zasób wiadomości, a wszystko będzie dobrze. Pokazało się jednak, że dziecko niedorozwinięte, zdobywszy pewien zasób wiadomości przy pomocy nadludzkich nieraz wysiłków ze strony nauczycieli i wielkich wydatków ze strony rodziców i państwa, po pewnym, stosunkowo krótkim czasie zapomniało niemal wszystko, czego się nauczyło. Krótko mówiąc, stało się jasnym, że łożenie na wykształcenie umysłowe dzieci niedorozwiniętych jest poprostu stratą grosza.

Wobec tego w międzynarodowej dyskusji starano się rozstrzygnąć pytanie, co robić z tymi dziećmi, jak pokierować ich kształceniem umysłowym, aby w przyszłości mogły, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w pewnym stopniu być przygotowane do życia.

Pytanie to rozważano w rozmaity sposób: teoretyczny i praktyczny. Z teoretycznego punktu widzenia, na podstawie badań i porównań inteligencji pokazało się, że nasze dzieci nienormalne, w rozwoju umysłowym stoją na poziomie różnych, nisko umysłowo stojących plemion. Należało więc zrobić próbę, czy zdobycie wiadomości i sprawności w kierunku praktycznym również szybko zostanie zapomniane, jak wykształcenie umysłowe. I przekonano się, że dzieci niedorozwinięte, czy nienormalne z wielką stosunkowo łatwością przyswajają sobie przeszkolenie w zakresie prac fizycznych, co więcej, znawcy tych spraw utrzymują, że ludzie o niższej inteligencji lepiej wykonywują rozmaite prace fizyczne. I tak w zakresie prac ogrodniczych, hodowli zwierząt ludzie ci często w pracy swej wyprzedzają normalnych. Dzieje się to poprostu z tego powodu, że, mając szczuplejszy zakres zainteresowań, wkładają więcej skupienia i uwagi w swoją pracę. Ten, kto bacznie się przygląda dzieciom nienormalnym, zwłaszcza o dużym stopniu niedorozwoju, musi zrozumieć, że mózg dziecka niedorozwiniętego nie jest mózgiem o jakiejś specjalnej konstrukcji umysłowej, ale poprostu mózgiem, zatrzymanym na pewnym stopniu rozwoju, już to ogólnie, już to pod niektórymi tylko względami.

My, nie posiadając tych zasobów materialnych, jakie mają inni, tym prędzej, tym gruntowniej powinniśmy pracować nad tym, by z jednej strony nie dopuszczać do tego strasznego nieszczęścia, a z drugiej strony przez higienę umożliwiać organizmom dziecięcym normalną drogę rozwoju.

Jak się ta sprawa przedstawia u nas? Mamy już wprawdzie szkoły specjalne, ale zakładów dla dzieci anormalnych jest u nas niewiele, a co gorsza, dzieci o różnym typie nienormalności są skupiane razem, a wskutek tego nie dość specjalnie traktowane.

Nie łudźmy się, że w zakładach nie ma wiele dzieci z tego powodu, że tych dzieci jest u nas dużo mniej niż gdzie indziej. Istnieje cały szereg rodzin, mających dzieci nienormalne, który objawy, a nawet dowody wyraźnego niedorozwoju tłomaczy sobie rozpieszczeniem dzieci, oryginalnością i zdenerwowaniem.

A ponieważ ogromnie szerzące się jedynactwo często robi z dzieci normalnych typy zupełnie chorobliwe, łatwo zaciera się różnica, przynajmniej narazie, pomiędzy dzieckiem o wrodzonym niedorozwoju, a dzieckiem o nieprawidłowościach nabytych.

Co należałoby czynić?

Przede wszystkim trzeba aby szeroki ogół społeczeństwa zrozumiał, że choroby weneryczne, alkoholizm, nikotyna, a także coraz głębiej sięgający w organizm nasz artretyzm i różne jego przejawy mają zgubne następstwa dla zdrowia fizycznego i moralnego naszego potomstwa.

Następnie byłoby pożądane, ażeby rodzice, a zwłaszcza matki, stwierdziwszy u dziecka swego objawy pewnego niedorozwoju, wcześnie przeprowadzały gruntowne leczenie, albo, żeby oddawały dzieci możliwie najwcześniej do specjalnych zakładów.

Wiadomo bowiem, że duża ilość chorób o objawach z zakresu niedomagań czysto fizjologicznych staje się chorobami o podłożu sięgającym do zmian anatomicznych, będących zwykle już nie do usunięcia. Jak już wyżej wspomniano, dziecko zupełnie

normalne może stać się także nienormalnym spowodu niewłaściwego kierowania rozwojem jego charakteru. Tam bowiem, gdzie braknie pewnych, jasno wytkniętych prawideł, dotyczących postępowania i nastawienia życiowego, często i rozwój umysłowy w nie dość szybkim postępuje tempie.

Nie wszyscy rodzice, powiem więcej, większość rodziców jest niedostatecznie przygotowana do wychowywania dzieci. Często ze spokojem patrzymy na dziecko, w organiźmie którego rozwija się jakaś choroba na tle niedomagań fizycznych lub umysłowych. Rodzice patrzą na to ze spokojem nie dlatego, by los ich dziecka był im obojętny, lecz poprostu dlatego, że obcując z dzieckiem codziennie nie są w stanie dostrzec zmian w jego organiźmie, lub nie są należycie przygotowani do rozpoznawania takich czy innych początków niedomagan dziecka. Dziecko oddane pod opiekę lekarza i wychowawcy będzie w zaraniu swego życia zabezpieczone od dalszego rozwoju tych niedomagań.

Wniosek z tego, że od pierwszych dni życia rodzice nie powinni tylko wyłącznie sami sprawować opieki nad rozwojem władz umysłowych i fizycznych dzieci — ma tu także dużo do powiedzenia lekarz i wychowawca o specjalnym do tego przygotowaniu zawodowym.

Pokazanie dziecka wychowawcy i lekarzowi dopiero w okresie obowiązku szkolnego — często jest spóźnione. To też musimy pamiętać, że przedszkole jest nieodzownym czynnikiem, gwarantującym naszym dzieciom właściwą opiekę i chroniącym je od niedorozwoju fizycznego i umysłowego.

Tam zaś, gdzie matki zmuszone są pracować, — mają wielkie znaczenie dla dobra i normalnego rozwoju dzieci — żłóbki. O tem muszą wiedzieć wszystkie matki, wszyscy ojcowie i tego domagać się dla swych dzieci od czynników miarodajnych.

J. B. D.



GDZIE ZAPISAĆ DZIECI DO PRZEDSZKOLI W WARSZAWIE?

PRZEDSZKOLA MIEJSKIE

1. Czerniakowska 152/154
2. Zielna 8
3. Sosnowa 13
4. Dzika 36
5. Dzielna 59
6. Skierniewicka 33
7. Długa 16
8. Waliców 10
9. Książęca 1
10. Brzeska 9
11. Grzybowska 45
12. Lubeckiego 4
13. Okopowa 55-a
14. Grójecka 9
15. Sierakowska 6
16. Młynarska 2
17. Św. Jerska 18
18. Ciepła 17
19. Płocka 46
20. Tarchomińska 11
21. Oszmiańska 9.
22. Piotra Skargi 23
23. Podskarbińska 6
24. Rzeczna 2
25. Stępińska 52
26. Czerniakowska 71
27. Kolejowa 25
28. Marszałkowska 15
29. Felińskiego 1
30. Lubelska 30/32 (Polus)
31. Wolska 114
32. Łucka 2
33. Grochowska 139
34. Rymkiewicza 9
35. Barszczewska 12
36. Dzika 19
37. Opalińska 7
38. Gombińska 9
39. Poborzańska 25
40. Wileńska 35
41. Grochowska 49
42. Myszyniecka 4
43. Odrowąża 68
44. Puławska 95
45. Madalińskiego 50
46. Warmińska 47
47. Toruńska 36
48. Leszno 111
49. Wspólna 66
50. Bednarska 26
51. Al. 3-go Maja 18
52. Rybaki 24
53. Ciepła 14
54. Sierakowska 7
55. Annopol — barak 22
56. Nowolipie 32
57. Ks. Janusza — Os. Koło
58. Solec 26
59. Krochmalna 83-a
60. Rozbrat 22
61. Zajęcza 7
62. Zawiszy (Schr. Miejskie)
63. Gościniec 17 (Siekierki).

PRZEDSZKOLA PRYWATNE

1. Miła 2, Barman Kuwin
2. Twarda 7, Borensztajn L.
3. Al. Jerozolimskie 7, Brzechowska
4. Czackiego 11, Chełmińska Helena
5. Marszałkowska 95, dr. Czerniakowowa, dr. Zweibaumowa
6. Marjańska 6, Fejgin Dora
7. Złota 41, Foltańska Wanda
8. Piusa XI 66, Gutlakowska M.
9. Jagiellońska 28, gmina wyznaniowa żydowska
10. Mochnackiego 5, E. Zawadzka.
11. Śliska 28, gmina wyznaniowa żydowska

12. Pawia 43, gmina wyznaniowa żydowska
13. Prezydencka 14, Goldmanówna
14. Al. Ujazdowskie 20, Jaxa-Małachowska P.
15. Rakowiecka 59, Kostro Karol
16. Trębacka, Lipińska Stanisława
17. Elektoralna 32, Mira Lemieszkowa
18. Grójecka, Nowicka I.
19. Tucholska 22, Ostaszewska
20. Wrzesińska 10, Paszke Folakowa Helena
21. Czarneckiego 49, Rodzina Wojskowa
22. Cytadela bud. 9 — 11 Rodzina Wojskowa
23. Al. Szucha 29, Rodzina Wojskowa
24. Ratuszowa 17, Rodzina Wojskowa
25. Krasińskiego 10, Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.
26. 6-go iSerpnia 45, Rodzina Urzędnicza
27. Wyspiańskiego 9, Rodzina Urzędnicza
28. Hoża 48, Szadebergowa L.
29. Marszałkowska 31-a, Świeżyńska-Słojewska
30. Wąski Dunaj 14, Siwiać M.
31. Grójecka 24, Skwarczyńska-Bolewicz M.
32. Rysia 1, Szwedowa Zelda
33. Senatorska 32, Szwajgierowa Stefania
34. Krochmalna 36, Stow. „Nasza Szkoła"
35. Koszykowa 11-b, „Szkoła Orląt"
36. Freta 10, Warsz. Tow. Dobroczynności
37. Twarda 6, Warsz. Tow. Dobr.
38. Wolska 5, Warsz. Tow. Dobr.
39. Ząbkowska 36, Warsz. T. Dobr.
40. Burakowska 4, Warsz. T. Dobr.
41. Piwna 11, Warsz. Tow. Dobr.
42. Tarczyńska 27, Warsz. T. Dobr.
43. Przyokopowa 53, Warsz. T. D.
44. Miedziana 6, Warsz. T. Dobr.
45. Hoża 13, Warsz. Tow. Dobr.
46. Chłodna 40, Warsz. Tow. Dobr.
47. Rakowiecka 21, Warsz. T. Dobr.
48. Nowolipki 52, Zgrom. SS. Miłosierdzia, Zakł. św. Ludwiki
49. Wawelska 11, Z. P. O. K.
50. Krasińskiego 20, Z. P. O. K.
51. Dworska 31, Zw. Zawodowy Metalowców
52. Opaczewska 38, Zgr. SS. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo
53. Krasińskiego 31, Zgr. SS. Zmartwychwstania P.
54. Syreny 11, Zgr. SS. Felicjanek
55. Grochowska 11, Zgr. SS. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo
56. Fort Bema, Zakł. Amunicji Nr. 1, Zw. Zaw. Met.

Uwaga: **Prywatne przedszkola pobierają od rodziców opłaty za uczęszczanie dzieci, lecz opłaty te są stosunkowo nieduże.**

W następnych numerach czasopisma „Moje Dziecko" podamy adresy przedszkoli innych miast.

Starajmy się o rozwój przedszkoli w Polsce gdyż one zapewniają naszym dzieciom właściwy rozwój fizyczny i umysłowy.

RZECZY CIEKAWE

O ESTETYKĘ NASZEGO MIESZKANIA

Przytłoczeni rojem większych i mniejszych trosk ludzie często zapominają o kulturze własnego mieszkania.

Niski naogół nasz poziom zarobków i życia i cała masa zjadających nasze nerwy trosk, które każdemu przez dzień cały brzęczą w przemęczonej głowie, uzasadniałaby właśnie jak najwygodniejsze i najmilsze urządzenie wnętrz mieszkaniowych, co się da uskutecznić niewiększym kosztem, niż je zazwyczaj inwestujemy w urządzenie. Niema dla nerwów lepszego ukojenia, niż mądrze, celowo i przytulnie urządzone mieszkanie. .

Ciężkie, niejednolite, niewygodne meble zabierają zbyt wiele pestrzeni, sztywne krzesła nie dają wygodnego, oparcia, brak pomysłowości w rozmieszczeniu sprzętów, staroświeckie, a drogie nie ekonomiczne meble, wszystko to stanowi balast naszych mieszkań, od których, zamiast szukać w nich schronienia, najchętniej się ucieka.

Niedawno poruszona była kwestia barwy malowania ścian. Zdawałoby się, że to sprawa podrzędna, ale już dawno medycyna zwróciła uwagę na wpływ koloru na samopoczucie człowieka.

Kombinacja kolorów żółtego i zielonego nietylko zwiększyła optymizm ale podniecała apetyt.

Ten ostatni szczegół potwierdzony został przez właścicieli wielkich restauracyj.

Okazało się w istocie, że pokoje jadalne ozdobione tymi dwoma kolorami wpływały na samopoczucie konsumentów znacznie lepiej, niż zazwyczaj w restauracjach używane „ciężkie kolory" (ciemno bronzowy i t. d.).

Kolor czerwony zwiększa czynność umysłowa i skupienie wewnętrzne człowieka. Stąd pochodzi tradycyjna od wieków czerwień, stosowana zazwyczaj w ciemniejszych tonach w gabinetach dostojników państwowych, gabinetach prywatnych, salach sesyjnych, a nawet i salach dla wielkich zebrań i przyjęć.

Kolor różowy jest dziś uważany za nieco szablonowy, ale nie da się zaprzeczyć, że przy odpowiedniem wydobyciu delikatnej i ciepłej tonacji może zarówno w strojach, jak i przy meblach wywołać czarujące wrażenie.

Zrozumienie wpływu barw na człowieka przyczyni się do podniesienia jego nastroju, podniesie konserwację sił i wzmoże odporność jego nerwów.

PRENUMERATA: kwartalnie — 80 gr., półrocznie — 1 zł. 50 gr., rocznie 2 zł. 40 gr.,

OGŁOSZENIA: 1/1 STRONA 150.— ZŁ., 1/2 STRONY 75.— ZŁ., 1/4 STRONY 40.— ZŁ., 1/8 STRONY 25.— ZŁ.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 53a M. 24, TEL. 8-96-44. KONTO P.K.O. 16.685
POCZTOWE KONTO ROZRACHUNKOWE 352.

REDAKTOR I WYDAWCA W IMIENIU ZW. POLSK. NAUCZ. PRZEDSZKOLI I WYCHOWAWCÓW *ZOFJA WITKOWSKA*

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. Dziewulski, Warszawa, Senatorska 10